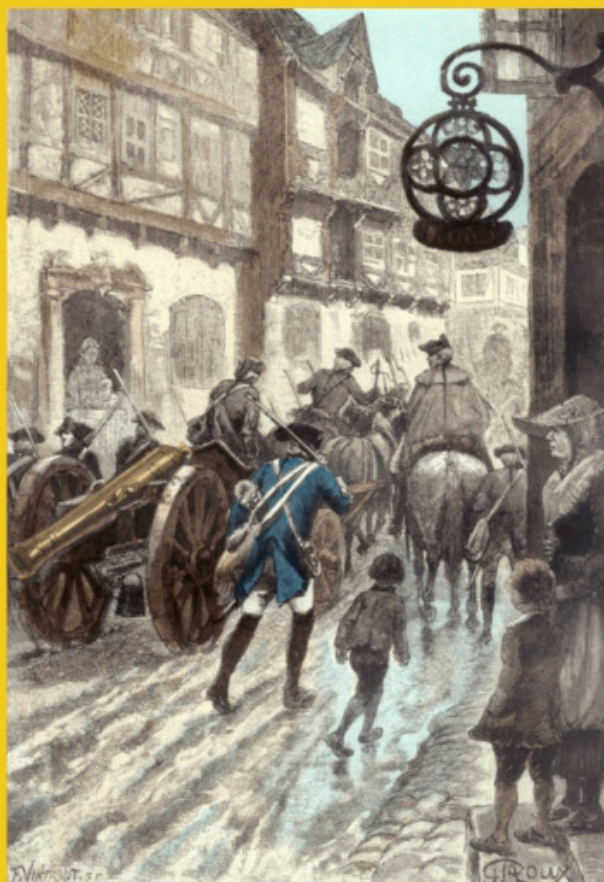




# Juliusz Verne Droga do Francji



ISBN 978-83-64701-43-6





JULES VERNE

Le Chemin de France

de George Roux

Collection Hetzel

Roux

Vieljeux sc.



**Juliusz Verne**



# **DROGA DO FRANCJI**

**Przełożyła Iwona Janczy**

**Dwudziesta druga publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuły oryginału francuskiego: *Le Chemin de France*

© Copyright for the Polish translation by Iwona Janczy, 2015

39 ilustracji, w tym dwie mapki: George Roux  
(zaczerpnięte z XIX-wiecznych wydań francuskich)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk  
Przypisy: Iwona Janczy, Andrzej Zydorczak  
Konsultacja i skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2015

ISBN 978-83-64701-43-6

# Wstęp

Oddaję do rąk Czytelników kolejną powieść z cyklu „Niezwyczajne Podróże” autorstwa Juliusza Verne’a. Jak przystało na przynależność, jest to kolejna podróż naszego ulubionego pisarza, jaką autor odbywa na stronach tej książki, tym razem jednak niezbyt długa, nie epatująca egzotyką, ale za to tchnąca miłością do ojczyzny, do Francji. Jednocześnie pokazuje ona stosunki panujące między dwoma sąsiednimi narodami, Francuzami i Niemcami, i ową osiemnastowieczną i dziewiętnastowieczną wzajemną nienawiść, którą udało się złagodzić dopiero po drugiej wojnie światowej. Gdyby w roli Francuzów postawiono Polaków, czyż nie byłoby tak samo...?

Verne odwołuje się w swej powieści do czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która tak bardzo namieszała w życiu całej Europy, a nawet świata. Na tle przygód bohaterów pokazuje polityczne, a przede wszystkim wojenne dzieje z tego okresu naszej historii.

W języku francuskim powieść ukazywała się po raz pierwszy w odcinkach w czasopiśmie „Le Temps” od 31 sierpnia do 30 września 1887 roku. W wersji książkowej, jeszcze bez ilustracji, pojawiła się jako *Le Chemin de France. Suivi de Gil Braltar (Droga do Francji. Razem z Gil Braltar)* 3 października 1887 roku. Pod takim samym tytułem 17 listopada 1887 roku ukazało się pierwsze wydanie książki ozdobione 37 ilustracjami George’a Roux. 18 listopada 1889 pojawiło się kolejne wydanie, które ukazało się w podwójnym, dwudziestym czwartym tomie powieści J. Verne’a, razem z utworem *Bez góry i dołu*, w którym znalazło się też kilka ilustracji kolorowych.

Właśnie na tym francuskim wydaniu został oparty przekład Iwony Janczy. Zamieszczono w nim także wszystkie ilustracje z XIX wieku, łącznie z tymi reprodukowanymi na stronach przedtytułowej i tytułowej.

Mam nadzieję, że chociaż nie będziemy przeżywali co chwilę jakichś niesamowitych przygód, to jednak losy głównego bohatera, Natalisa Delpierre’a, na tyle przyciągną uwagę Czytelników, że z przyjemnością przeczytają *Drogę do Francji*, poznając przy okazji jeszcze jedną stronę twórczości „Czarodzieja z Nantes”.

*Andrzej Zydorczak*





# Rozdział I

Nazywam się Natalis Delpierre. Urodziłem się w 1761 roku w wiosce Grattepanche<sup>1</sup> w Pikardii. Ojciec mój był rolnikiem, który uprawiał ziemię markiza d'Estrelle'a. Matka pomagała mu ze wszystkich sił, a ja i moje siostry czyniliśmy jak ona. Ojciec nie miał żadnego majątku, ani też nigdy niczego nie dorobił się na własność. Był rolnikiem i równocześnie kościelnym kantorem, śpiewakiem *Confiteor*<sup>2</sup>. Jego mocny głos dobrze słyszano i na przyległym do kościoła cmentarzyku. Mógł więc – jak to się zwykle sądzić o piśmiennym wieśniaku – zostać nawet i księdzem. Mocny głos – to prawie wszystko, co po nim odziedziczyłem.

Rodzice, i matka, i ojciec, pracowali bardzo ciężko. Oboje zmarli tego samego roku 1779. Niech Bóg ma w opiece ich dusze!

W czasie gdy miały miejsce wydarzenia, o których chcę opowiedzieć, z dwóch moich sióstr starsza, Firmina, miała lat czterdzieści pięć, natomiast młodsza, Irma – czterdzieści, a ja trzydzieści jeden. Gdy rodzice zmarli, Firmina była już zamężna. Jej mąż Benoni Fanthomme, prosty robotnik z Escarbotin, był ślusarzem, który choć bardzo zręczny do swojej roboty, jakoś nie mógł znaleźć stałego zatrudnienia. Co do ich dzieci, to w roku 1781 mieli ich już troje, natomiast w kilka lat później urodziło się im jeszcze czwarte. Siostra Irma wówczas wciąż była panną i pozostała nią do dzisiaj. Tak więc dla zapewnienia sobie jakiejś sytuacji życiowej nie miałem co liczyć ani na Irmę, ani na Fanthomme'ów. Pozostałem sam, zupełnie sam. Dlatego też na moje stare lata mogłem przyjsić z pomocą rodzinie.

Ojciec mój zmarł pierwszy, matka w sześć miesięcy po nim. Napełniło mnie to wielką żalością. Lecz cóż! Taki los... Odchodzą i ci, których się kocha, i ci, których się nie kocha... Możemy się tylko starać, by w chwili, gdy nam z kolei przyjdzie odejść, należeć do tych kochanych...

Spadek ojcowski po uregulowaniu wszystkich zobowiązań nie wyniósł nawet stu pięćdziesięciu liwrów<sup>3</sup>! Oszczędności z sześćdziesięciu lat pracowitego życia! Podzielił je pomiędzy mnie i moje siostry... Inaczej mówiąc – tyle co nic.

Tak więc miałem osiemnaście lat i dwadzieścia pistoli<sup>4</sup> w kieszeni. Lecz byłem krzepkim chłopcem, dobrze zbudowanym i nawykłym do ciężkiej pracy. No i ten piękny głos! Jednakże nie umiałem ani czytać, ani pisać. Tego nauczyłem się – jak sami zobaczycie – znacznie później. A z tym to jest tak, że im później, tym trudniej się za to zabrać... Swoista maniera wyrażania własnych myśli zawsze daje się odczuć, co w mej opowieści będzie bardziej niż wyrażne.

Kim miałem zostać? Rolnikiem jak mój ojciec? Wyciskać siódme poty na cudzej ziemi, latami klepać biedę na skrawku pola? Smutne i nie do pozazdroszczenia perspektywy. Jednakże o losie moim zdecydował całkowity przypadek.

Do Grattepanche pewnego dnia przybył hrabia de Linois, kuzyn markiza d'Estrelle'a. Był to oficer, kapitan w Regimencie Fère<sup>5</sup>. Dwa miesiące urlopu postanowił spędzić u swego krewnego. Urządzano polowania na dziki, na lisy z nagonką i psami. Bawiono się i wydawano wielkie przyjęcia dla pięknych panów i pań, nie licząc damy markiza, pięknej markizy.

Ale dla mnie w całym tym gronie różnych osobistości liczył się tylko kapitan de Linois! Kapitan miał bardzo bezpośredni sposób bycia i chętnie zagajał rozmowę. Tym sposobem sam zapragnąłem zostać żołnierzem. Czyż nie jest to najlepsze, kiedy trzeba żyć z pracy rąk i kiedy te ręce są osadzone w solidnym ciele! Zresztą – trochę dyscypliny, trochę odwagi, wspomagane odrobiną szczęścia – i można zająć całkiem daleko – byle zacząć dobrą nogą, a potem tylko iść dobrym krokiem.

<sup>1</sup> Grattepanche – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Pikardia, w departamencie Somma; w 1993 roku liczyła 243 mieszkańców.

<sup>2</sup> *Confiteor* (spowiedź powszechna) – modlitwa liturgiczna, po łacinie rozpoczynająca się słowami: *Confiteor Deo omnipotenti et vobis, fratres...*, fr. *Je confesse à Dieu tout-puissant, Je reconnais devant mes frères...*, pol. Spowiadam się Bogu wszechmogącemu i wam, bracia i siostry...

<sup>3</sup> *Liwr* – moneta francuska funkcjonująca od czasów Karola Wielkiego (wprowadzona ok. 794 roku), do roku 1795 oparta na srebrze, którego waga i podział na mniejsze składowe ewoluowała w zależności od epoki i miejsca; początkowo był to kawałek srebra ważący 409 g, który dzielił się na 240 denarów; w latach 90. XVIII wieku, gdy toczy się akcja powieści, francuski liwr przedstawiał już tylko 1/18 początkowej wartości – dotyczyło to rzecz jasna także wynikającej z tego wartości denarów.

<sup>4</sup> *Pistol* – złota moneta hiszpańska bita od XVI do XVII wieku; miała masę ok. 6 g, 2 pistole odpowiadały 1 dublonowi; w Europie pomiędzy wiekiem XVI a XIX przyjęło się, że pistolami zwano wszystkie monety o zbliżonej wartości.

<sup>5</sup> *Fère* – miejscowość w Pikardii slynąca ze szkoły artyleryjskiej – l'École Royale d'Artillerie de la Fère.



Przed rokiem 1789 mało kto sobie wyobrażał, że zwykły żołnierz, syn mieszczanina albo chłopa, mógłby zostać oficerem. Błędne myślenie. Po pierwsze, przy odrobinie chęci i uporu można było bez wielkiego trudu stać się podoficerem. Potem zaś po dziesięciu latach pełnienia służby w czasie pokoju lub po pięciu latach podczas wojny nabywało się prawa do epoletów<sup>6</sup>. Z sierżanta robił się porucznik, z porucznika... kapitan. Następnie... ale na tym stop! Nie pozwalajmy sobie na zbyt wiele. Gdyby się udało i tak byłoby to bardzo piękne!

Hrabia de Linois nie raz zauważył moją siłę i zwinność podczas nagonek. Z całą pewnością pod względem węchu i inteligencji nie mógłbym się równać z dobrym psem, lecz żaden inny naganiacz nie potrafił mi dorównać. Rwałem do przodu, jakby mi się paliło w tyłku!

- Wyglądasz na silnego zucha – powiedział mi pewnego dnia hrabia de Linois.
- Tak, panie hrabio...
- A mocny jesteś w rękę?
- Podnoszę trzysta dwadzieścia funtów<sup>7</sup>...
- No! To gratuluję...

I to było wszystko. Ale jak się później przekonacie, rzecz bynajmniej na tym nie stanęła.

W dawnych czasach w armii panowały szczególne zwyczaje. Wiadomo, jak postępowano, rekrutując do wojska nowych kandydatów. Każdego roku po całym kraju buszowali wojskowi werbownicy. Jak sobie kogoś upatrzyli, spijali go do nieprzytomności, a potem podsuwali mu papier do podpisu, gdy umiał pisać, jeśli nie – stawiał na krzyż dwie kreski. Uchodziło to za taki sam dobry podpis! Potem taki delikwent dostawał dwa

<sup>6</sup> *Epolety* – naramienniki przy mundurach niektórych armii, o zaokrąglonych zewnętrznych brzegach i ze złotymi lub srebrnymi dodatkami, np. frędzlami; były oznaką rangi oficerów.

<sup>7</sup> *Funt* – dawna jednostka masy; tu: funt francuski, równy 0,5 kg; jednostka ta nie została podana w tekście francuskim.

razy po sto liwrów, ale zazwyczaj przepijał je wszystkie, nim trafiły do jego kieszeni. Potem już tylko pakował węzełek i odtąd zbierał ciężki rachunek państwa.

Ale mnie taki zaciąg nigdy by nie odpowiadał! Miałem fantazję, by służyć, ale nie – by się sprzedać! Wydawało mi się, że przynajmniej ci, którzy mają trochę godności i sami siebie szanują, powinni to zrozumieć.

Cóż... w owym czasie, gdy oficer dostawał urlop, zgodnie z regulaminem powinien, powracając do regimentu, przyprowadzić z sobą jednego lub dwóch rekrutów. Podobny obowiązek ciążył i na podoficerach. Obiegowa zapłata za zobowiązanie się do służby wynosiła od dwudziestu do dwudziestu pięciu liwrów.

Wiedziałem o tym bardzo dobrze, ale miałem swój plan. Tak więc, gdy urlop hrabiego de Linois dobiegał końca, stawiłem się przed nim i beczelnie zażądałem, aby mnie zabrał jako swojego rekruta.

– Ciebie? – zdziwił się.

– Tak, panie hrabio.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście.

– I chcesz zostać żołnierzem?

– Jeśli pan zechce...

– To nie ja, tylko ty masz chcieć!

– Ja chcę.

– Ach, znęciło cię dwadzieścia liwrów...?

– Nie, bo chcę służyć swojemu krajowi. A ponieważ brzydziłbym się sprzedać, nie przyjmę od pana tych dwudziestu liwrów.

– Jak się zwiesz?

– Natalis Delpierre.

– No cóż, Natalisie, podobasz mi się...



– Cieszę się, że się panu podobam, kapitanie.  
– I pamiętaj, jeśli zechcesz pójść za mną – to zajdziesz daleko!  
– Pójdę za panem przy dźwiękach werbla i przy zapalonym lonce!  
– Uprzedzam cię, że zamierzam opuścić Regiment Fère i się zaokrętować... Morze cię nie przeraża?  
– W żadnym razie!  
– Więc dobrze! Przepłyniesz je... Czy wiesz, że w Ameryce prowadzimy wojnę z Anglikami? Chcemy ich stamtąd przepędzić!

– Co to jest Ameryka?

Naprawdę nigdy wcześniej nie słyszałem o Ameryce...

– Kraj, który leży, gdzie diabeł mówi dobranoc! – odparł kapitan de Linois. Kraj, który walczy o swoją niepodległość! To tam właśnie już od dwóch lat przebywa markiz de La Fayette<sup>8</sup>, o którym tyle się mówi. Rok temu król Ludwik XVI<sup>9</sup> obiecał swoim żołnierzom, że będą mogli wesprzeć Amerykanów. Hrabia de Rochambeau<sup>10</sup> wraz z admirałem de Grasse<sup>11</sup> wyruszają na czele sześciu tysięcy ludzi. Obiecałem sobie, że będę im towarzyszył w drodze do Nowego Świata, więc jeśli chcesz mi towarzyszyć, wyruszmy, aby oswobodzić Amerykę.

– Ruszajmy więc oswobodzić Amerykę!

Oto jakim sposobem, niewiele wiedząc w czym rzecz, zostałem wcielony do korpusu ekspedycyjnego hrabiego de Rochambeau i w 1780 roku wylądowałem w Newport.

Pozostałem tam przez następne trzy lata, z dala od ukochanej Francji. Tam też widziałem generała Washingtona<sup>12</sup> – prawdziwego olbrzyma, wysokiego na pięć stóp i jedenaście cali<sup>13</sup>! Widziałem jego wielkie stopy i wielkie dłonie. Odziany był zawsze w błękitny kubrak podbity wełną z kozicy z czarną kokardą pod szyją. Widywałem żeglarza Paula Jonesa<sup>14</sup> na pokładzie jego okrętu „Bonhomme Richard” i generała Anthony’ego Wayne’a<sup>15</sup>, którego zwano „Wściekłym”. Biłem się w niejednej potyczce, ale nigdy nie zapominałem, aby nad pierwszym nabojem uczynić znak krzyża... Uczestniczyłem też w bitwie pod Yorktown w Wirginii,

<sup>8</sup> Marie Joseph de Motier *La Fayette*, markiz (1757-1834) – francuski polityk, w latach 1777-1781 uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych (uzyskał stopień generała); deputowany do Stanów Generalnych; później przebywał we Francji i na wygnaniu w Austrii.

<sup>9</sup> *Ludwik XVI* z dynastii Burbonów (1754-1793) – król Francji od 1774 roku, wnuk Ludwika XV, mąż Marii Antoniny, brat Ludwika XVIII, ojciec Ludwika XVII; jego panowanie przypada na okres napięć społecznych i wybuchu rewolucji francuskiej w 1789 roku; katastrofalny stan gospodarki i finansów państwa, rozrzutność i nieporadność kolejnych ministrów wywołały rosnące niezadowolenie społeczeństwa; król został zmuszony do zwołania Stanów Generalnych (V 1789); chwiejna polityka Ludwika XVI doprowadziła do osłabienia jego pozycji na rzecz zradykalizowanego Zgromadzenia Narodowego; po próbie ucieczki Ludwika XVI z Francji wprowadzono ograniczenie władzy królewskiej; uwięziony, skazany za zdradę (jako Obywatel Kapet) i ścięty.

<sup>10</sup> Jean-Baptiste-Donatien de Vimeur, *hrabia de Rochambeau* (1725-1807) – francuski generał i marszałek Francji; brał udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych; wstąpił się jako głównodowodzący korpusu ekspedycyjnego; w roku 1780 na czele 6 tysięcy francuskich żołnierzy wyruszył przeciwko brytyjskim wojskom królewskim jako wsparcie dla George’a Washingtona; korpus wylądował 10 lipca w Newport, w Rhode Island, ale przez cały następny rok nie podejmował większych działań, gdyż nie chciał się oddalać od swojej floty zablokowanej u wybrzeża przez Anglików.

<sup>11</sup> François-Joseph Paul, markiz de Grasse Tilly, *hrabia de Grasse* (1722-1788) – francuski wiceadmiral; dowodził francuską flotą w zwycięskiej bitwie w zatoce Chesapeake, która bezpośrednio doprowadziła do kapitulacji Brytyjczyków pod Yorktown oraz zwycięstwa Amerykanów w wojnie o niepodległość; w następnym roku de Grasse został pokonany przez admirała George’a Rodneya w bitwie u wysp Les Saintes, gdzie dostał się do niewoli; we Francji obarczano go winą za tę klęskę; po powrocie do kraju zażądał sądu polowego, który oczyściłby go z zarzutów mimo popełnionych wówczas błędów.

<sup>12</sup> *George Washington* (1732-1799) – naczelny wódz podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych i pierwszy prezydent tego kraju (1789-1797).

<sup>13</sup> Czyli w sumie Washington miał około 1,93 m wzrostu.

<sup>14</sup> *John Paul Jones* (1747-1792) – szkocki żeglarz, oficer amerykańskiej Continental Navy, bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, admirał rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w wojnie z Turcją, uważany za jednego z ojców US Navy; objął dowództwa 40-działowego okrętu otrzymanego w darze od Francuzów, który dla uczczenia Franklina został nazwany „Bonhomme Richard”; Jones na czele eskadry okrętów obsadzonych w większości francuskimi załogami i z francuskimi dowódcami miał za zadanie zwalczać brytyjską żeglugę; 23 września 1779 roku w rejonie Flamborough Head w Yorkshire jego eskadra zaatakowała brytyjski konwój osłaniany przez fregatę „Serapis” i uzbrojony statek „Countess of Scarborough”; w bitwie, która się wywiązała, okręt brytyjski poważnie uszkodził „Bonhomme Richarda”; po dramatycznym boju, za cenę utraty własnego flagowca (ciężko uszkodzony, zatonął w drodze do portu) i dużych strat w załodze, Jones zmusił ostatecznie dowódcę „Serapisa”, komandora Richarda Pearsona, do kapitulacji; bitwa ta przyniosła Jonesowi uznanie i uczyniła go bohaterem Continental Navy; król Ludwik XVI ofiarował mu pozłacaną szpadę; w tym samym czasie w Wielkiej Brytanii był przedstawiany jako pospolity pirat.

<sup>15</sup> *Anthony Wayne* (1745-1796) – amerykański urzędnik wojskowy, polityk, członek Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych; rozpoczął karierę wojskową na początku wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, gdzie jego wyczyny wojskowe i ognisty temperament szybko przyniosły mu awans na generała brygady i przydomek Mad Anthony.

pamiętnym starciu, w którym lord Cornwallis<sup>16</sup> poddał się Washingtonowi. Do Francji powróciłem w 1783 roku. Udało mi się ująć bez większego szwanku. Powróciłem takim samym prostym żołnierzem, jakim byłem wcześniej. Cóż chcecie, nie umiałem przecież czytać!

Hrabia de Linois wrócił wraz z nami. Zamierzał mnie przyjąć do Regimentu Fère, gdzie na powrót podejmował służbę. Ale moim marzeniem była służba w kawalerii. Lubiłem konie i instynktownie znałem się na nich, by jednak stać się oficerem w konnicy, potrzebna mi była szarża! Coraz to wyższa i wyższa!

Cóż, dobrze wiem, jak bardzo pożądanym jest mundur piechura, który ma mnóstwo zalet: kitę, proch, dwurożny kapelusz i skrzyżowane na piersi pasy z wyprawionej na biało bawolej skóry. Ale cóż chcecie... Koń to zawsze koń i cokolwiek byście sobie nie mówili, ciągnęło mnie do kawalerii.

Tak więc podziękowałem hrabiemu de Linois, który polecił mnie swojemu przyjacielowi pułkownikowi Lostangesowi, i zaciągnąłem się do Królewskiego Konnego Regimentu Pikardii<sup>17</sup>.

Uwielbiam ten przepiękny pułk! I doprawdy... wybaczcie mi, że mówiąc o nim, tak śmiesznie się rozklejam! Prawie cała kariera upłynęła mi w tym regimencie, gdzie cieszyłem się uznaniem i protekcją przełożonych, którzy – jak to się mawiało w mojej rodzinnej wsi – dobrze smarowali moje koła!

Nawiasem mówiąc, w kilka lat później, około 1792 roku, Regiment Fère począł się w jakiś dziwny sposób zachowywać w stosunku do austriackiego generała Beaulieu<sup>18</sup>, tak że wcale nie żałowałem, że go opuściłem. Ale nie mówmy już o tym więcej.

Wracam więc do swego Królewskiego Regimentu Pikardii. Nikt nigdy nie widział piękniejszego regimentu! Stał się moją drugą rodziną. Pozostałem mu wierny aż do czasu jego rozwiązania i byłem tam naprawdę szczęśliwy. Gwizdałem do dźwięków jego fanfar i dzwonek, gdyż od zawsze miałem ten niezbyt ładny zwyczaj, by gwizdać przez zęby, ale pozwalano mi na to... zresztą sami później zobaczycie.

Przez osiem lat nieustannie przenoszono mnie z jednego garnizonu do innego. Tym sposobem nie trafiła mi się ani jedna okazja do wymiany ognia z wrogiem! Cóż! Jednak i takie życie ma swoje uroki, jeśli potrafi się je brać od dobrej strony. No... i jeszcze okazja, żeby sobie pozwiedzać kraj! Nie jest to całkiem „nic” dla takiego z krwi i kości Pikardyjczyka, jakim byłem. W oczekiwaniu na wielkie przemarsze przez całą Europę, po Ameryce przydało się i trochę Francji. Stacjonowaliśmy więc w Sarrelouis w 1785, w Angers w 1788, w 1791 w Bretagne, w Josselin, w Pontivy, w Ploërmel, w Nantes z pułkownikiem Serre de Grasem w 1792, w Charleville z pułkownikiem Wardnerem, z pułkownikiem Lostendéem i pułkownikiem La Roque, i w 1793 z pułkownikiem Le Comte.

Ale zapomniałem powiedzieć, że pierwszego stycznia 1791 roku weszło nowe prawo, które zmieniło organizację armii<sup>19</sup>. Nasz Królewski Regiment Pikardii został odtąd Dwudziestym Regimentem Kawalerii Linijowej. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1803. Niemniej – choć już od kilku lat we Francji nie było królów – pułk wcale nie przestał używać swojej dawnej nazwy: Królewski Konny Regiment Pikardii.

Brygadierem<sup>20</sup> – ku swemu wielkiemu zadowoleniu – zostałem mianowany za dowodzenia pułkownika Serre de Grasa. Za pułkownika de Wardnera awansowałem na wachmistrza<sup>21</sup>, co jeszcze bardziej przypadło mi do gustu. Tak więc miałem za sobą trzynaście lat służby, jedną wojskową kampanię i ani jednej rany. Przyznacie sami, że był to bardzo ładny awans. Lecz – powtarzam – nie mogłem już zająć wyżej, gdyż nie potrafiłem ani czytać, ani pisać. Niemniej nadal pogwizdywałem, choć z całą pewnością podoficerowi nie godzi się konkurować z kosami!

<sup>16</sup> Charles Cornwallis, 1. markiz Cornwallis KG (1738-1805) – brytyjski polityk, gubernator Indii w latach 1782-1782, 1786-1794 i w roku 1805; w 1776 roku wypłynął do Ameryki, by walczyć przeciwko wojskom Washingtona; wziął udział w kilku ważnych bitwach; był zastępcą kolejnych głównodowodzących; w 1777 roku zdobył Filadelfię, w 1780 Charleston, 16 sierpnia 1780 roku rozbił armię generała Gatesa w bitwie pod Camden, ale 19 października 1781 roku pod Yorktown poddał się Washingtonowi, co kończyło brytyjską dominację nad koloniami; jedną z przyczyn klęski była nieufność, jaką darzyli siebie wzajem Cornwallis i głównodowodzący sił brytyjskich w Ameryce Henry Clinton.

<sup>17</sup> Królewski Konny Regiment Pikardii (Regiment Royal-Picardie Cavalerie) – regiment utworzony w 1652 roku.

<sup>18</sup> Johann Peter de Beaulieu (również Jean Pierre de Beaulieu, 1725-1819) – waloński generał austriackiej armii.

<sup>19</sup> Zasadniczą zmianą wprowadzoną w organizacji armii podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej była zmiana nazewnictwa pułków; nie nadawano im już nazw od ziem, na których prowadzono rekrutację, lecz je numerowano; zmieniły się również możliwości awansu dla ludzi ze stanu trzeciego.

<sup>20</sup> Brygadier – w armii francuskiej stopień podoficerski w oddziałach kawaleryjskich, odpowiadający randze kaprała.

<sup>21</sup> Wachmistrz – stopień wojskowy w kawalerii, odpowiednik rangi sierżanta (bosmana w marynarce, ogniomistrza w artylerii).